

Gdzie szukać rękopisów Jana Darowskiego?



Florian Śmieja

Jan Darowski, skromny polski emigrant, poeta, krytyk i tłumacz, duch niezależny, człowiek o rozległych horyzontach zainteresowań, zmarł w Londynie. Pozostawił po sobie dwa zbiory wierszy, kilkadziesiąt przekładów poezji i garść esejów i wywiadów drukowanych w czasopiśmie.

Jeżeli nie zachował wśród swoich papierów rękopisów wspomnień i esejów krytycznych, nie będzie łatwo do nich dotrzeć, jeżeli się jeszcze znajdują w posiadaniu redakcji lub osób prywatnych.

Byłem przyjacielem Janka, dużo z nim rozmawiałem, a później utrzymywałem z nim długo korespondencję. Może zapamiętane strzępy rozmów i fragmenty listów pomogą trafić na ślady tekstów przez niego napisanych i kolportowanych bez sukcesu i skierują w miejsce, gdzie mogły się uchować i przetrwać świadcząc o

zamiłowaniach i ekspertyzie autora.

Kiedy mieszkałem tak jak Darowski w Londynie w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku, o spotkania było nietrudno. Odwiedzałem go w jego domku niedaleko Clapham South. Potem przeszkodziły perturbacje rodzinne, do których doszły jego słaby wzrok i liche zdrowie. Zaprosiliśmy go do naszego domu w środkowej Anglii, kiedy przenieśliśmy się pod Nottingham, bo na tamtejszym uniwersytecie dostałem pracę. Darowski opisał swoją wizytę ze zwykłą sobie szczodrością:

Nie zapomnę nigdy mojego pobytu u was w listopadzie 1967 roku, kiedy wszystko u mnie było jedną bolesną miazgą, a wy zaopiekowaliście się mną z taką delikatnością i wyczuciem mojej sytuacji, że z ręką na sercu mogę powiedzieć, że w życiu nie zaznałem lepszej opieki.

Po przeprowadzeniu się do Kanady odwiedzanie go w Londynie stało się rzadsze, choć nie ustało, a kiedy zostałem ojcem chrzestnym jego najmłodszego syna, Michała, przybył dodatkowy temat do rozmów i potrzeby kontaktu.

Przenosiny za Ocean bardzo się Darowskiemu nie podobały. Przyrównał je do przesiadki z wikingowskiej łodzi (logo „Kontynentów”) do nowoczesnego statku transatlantyckiego. Strofował mnie, że stałem się nieuchwytny “zamiast spokojnie siedzieć w kapciach w swoim gabinecie i pisać” oraz „Gdybyś się tak ciągle nie wiercił i nie ganiał po świecie, to dostałbyś ode mnie listy i krótkie, i częstsze”. A tak listy były rzadkie i długie. I jak ich autor, bezpośrednie i bez kokieterii. Choć nie bez modulacji dumnej skromności.

Nie zazdrościł mi podróży, widoków i wrażeń. Raczej beztroskiej swobody ruchów zdrowego człowieka. Po fatalnym bowiem ataku i utracie przytomności przed domem, czekała go długa i bolesna kuracja. Kiedy wreszcie wypuszczono go do domu, musiał w kieszeni nosić żółtą kartę na wypadek zranienia, tak aby mogli mu dać w ambulansie zastrzyk stężający krew. Czuł się więźniem i bał się sam wychodzić na spacer. Marzenie o podróży do Polski przepadło. Darowski wzdrygnął się na myśl, że może znaleźć się w przykrych tarapatach na polskiej ulicy.

Kto umiałby w Polsce tę kartę odczytać i komu by się chciało nią przejmować.

Tutaj jestem otoczony rodziną i angielskimi sąsiadami, dla których „kochaj bliźniego” nie jest tylko pustym frazesem. Poza tym muszę sterczeć koło szpitala St. Georges i regularnie być wożony na badanie krwi i regulację dawki owej trucizny na szczury.

I pomyśleć, że w takich warunkach balansowania między życiem i śmiercią powstały niektóre jego wiersze. Wspominał o tym w liście:

Z kroplówką w przegubie ręki i niepewny jutra machnąłem szereg wierszy. Niektóre rymowane i bardzo wisielcze, jeden liryczny. Po prostu zwały się na mnie i tylko je zapisywałem ledwo widząc litery. Miałem co prawda szerokie okno przy łóżku i codziennie nad Wimbledonem najcudniejsze zachody słońca, jakie kiedykolwiek widziałem. Z tego wnioskuję, że to jeszcze nie koniec dla mnie i będą inne wiersze. Tylko nie tracić wiary. Z prozą daję już za wygraną. Nie jestem na dzisiejszych polskich częstotliwościach, ani też na nich być nie pragnę. Nie interesuje mnie literacka bawialnia.

Były jeszcze inne nawroty natchnienia:

Czasem to leje się ze mnie jak lawa... Trudna rzecz nadrabiać w tygodnie zagubione lata i człowiek wszystko i wszystkich odsuwa, żeby coś powracającego nie przeszło mimo.

Ale był czas, gdy pisał ważne teksty prozą.

Ciągle ślęczę nad tym esejem dla Giedroycia. On boi się go wydrukować i napisał mi o tym otwarciu. Ale mówi, że go chce mieć koniecznie, bo „temat bardzo ważny”. Chce bym rzecz trochę bardziej stonował, bo inaczej będzie draka. Z drugiej strony mnie samemu esej przestał się nagle podobać. Za dużo w nim pasji, za mało chłodnych analiz. I napisałem Giedroyciowi, żeby go nie drukował. Planuję większe rzeczy niż szarpaninę. Ale rzecz mi się rozdyma i mam całą książkę w tym i próbuję wtłoczyć w ramy eseju. Książki takiej nie będzie, za późno na nią w moim życiu. Moje teczki są pełne, proza i wiersze.

Zanim Darowski wziął się do realizacji wydania sobie drugiego tomu wierszy, posłał Giedroycowi kilka wierszy z informacją, że ma ich więcej w teczkach. Chciał, by Giedroyc domyślił się o co mu chodziło. Giedroyc nie zareagował, a kiedy Darowski obraził się na „Kulturę” za nie drukowanie dużego eseju, na szczęście skorzystał z nadarzającej się pomocy w drukarni Bednarczyków, by złożyć i wydrukować „Niespodziewane żywoty”.

Zasadniczo nie dbał o losy swoich tekstów. Nie pomagały w ich konserwacji porażki, których doznawał wysyłając je do Polski, gdy emigracyjni redaktorzy zawiedli. Wietrzono w nich podejrzane zapachy. W liście zanotował:

Lisowski zażądał wycofania z „Twórczości” rzecz uchwaloną przez zespół redakcyjny ich „szerokie szpalty” bo musiał biegać po pieniądze de Dejmka. Widocznie wydawało mu się to aż zanadto aktualne, choć też było pisane w 1973 roku. Uchwalili dla siebie „grubą kreskę” i nie pozwolą nikomu na rozgrzebywanie tego. Spróbowałem więc szczęścia z tym w „Kresach”, ale tam jest podobnie. Też muszą ganiać po forszę do swych lokalnych kacyków i nie mają najmniejszej chęci ich sobie zrażać. Pisali mi aż dwa razy, dlaczego ten tekst się nie ukazuje. „Zabrakło nam miejsca”, „Nie układało się to w numerze”, lecz są to tylko wykręty. Wcale nie pytałem ich o to, więc chyba pisało do mnie ich nieczyste sumienie. Pewnie czekają teraz na numer, w którym się to da zgubić w rubryce, powiedzmy „Emigracja”, albo „Starocie”. Zaproponowali mi natomiast książkowe wydanie moich esejów, bo im się „bardzo podobają”, ale ja chyba na to nie polecę. Nie ma specjalnej radości w dalszym trzymaniu tego w teczkach, ale chyba jest jakieś integrity. Ważniejsze to dla mnie niż „sukces” za wszelką cenę. Oni zaś nie reklamując tych rzeczy drukowaniem w piśmie, skazują książkę na „cegłę”.

Przewiduję w konsekwencji trudności ze skompletowaniem spuścizny po Darowskim. Jak zebrać rękopisy szczególnie jego prozy? Czy znajdziemy kopie jego tekstów? Czy istnieją w redakcjach oryginalne manuskrypty, które nie doczekały się druku. Pewna wskazówkę mamy w korespondencji:

Pokusilem się na ten drugi wywiad. Pierwszy już się ukazał (z błędami) i żałuję, że go napisałem. Za krótka nasza łyżka to sup with the media. Drugi wywiad ma około 25 tysięcy słów i pewnie pójdzie do kosza. Basia go czyta i mówi, że bym go

sobie zachował na jakiś inny użytek, ale jestem tak wściekły, że chyba go zniszczę. Zupełnie wytrąciło mnie to z rytmu pisania „Unsere” i pomogło mi do obecnej choroby. Cztery moje eseje krążą po kraju i szukają chętnych. Nie wiem, czy w końcu znajdą. Majowa „Twórczość” wydrukowała fragmenty z „Notatnika”. Miało to trzy części, ale wydrukowali tylko dwie, w trzeciej ich coś przestraszyło. Teraz wiem co, bo mieli też moją rzecz o Dostojewskim, Gombrowiczu i „duszy słowiańskiej” (Ty i Bogdan też w tym jesteście) i wpierw miało to iść na szerokich szpaltach, ale potem zaprotestowali „filo rosyjscy członkowie redakcji”. Nie wiem, co z tym będzie. „Gdybym ja tylko był wiedział...” znalazło klientów, bo ponoć „rzecz jest aktualna i b. WAŻNA”. Ale kiedy to pójdzie, gdzie i czy w końcu pójdzie? Dwa inne też niby znalazły chętnych, ale wszystko to jest trochę mgliste. „Kresy” zapowiadają moje wiersze, ale poczekamy na nie do stycznia. Pięć sobie wybrali z dziesięciu poślanych.

„Kresy” zapowiadały najpierw ten wywiad w piśmie, ale w końcu go nie wydrukowały. Potem zapowiedziały moją rzecz ostatnią. Ale czy wydrukują? Nie powiem, że nie zależy mi na tym, raczej bardzo mi zależy, ale świat się nie zawali, jeśli tego nie zrobią. Może Kossowska ma rację, że oni tam wszyscy są zatruci dekadami anty emigracyjnej propagandy i do tego dochodzi zazdrość, że niektórzy z nas mieszkają we własnych domach i jeżdżą autami. Im się też to należy, plus, oczywiście etat literata, festiwale w Zagrzebiu i hotele w Paryżu.

W takiej sytuacji martwiłem się o rękopisy, które nie zostały drukowane lub nie poszły do druku, a najbardziej o te, które spotkały się z krytyką, w jakimś stopniu przez Darowskiego nie akceptowaną. Dlatego ucieszyłem się, kiedy w liście z 1996 roku napomknął:

Porządkuję teraz moje materiały, żeby nie zostawić po sobie zbyt wielkiego chaosu... Napędził mi pietra ten ostatni udar, więc wziąłem się trochę w garść. Basia kupiła mi w tym celu foldery i już zebrałem dwadzieścia pięć kawałków prozy, drukowanej i niedrukowanej, jako teksty do książkowego wydania. A musiało tego być u mnie na kilka książek, więc mam dużo do roboty.

W naszych dyskusjach i rozmowach często poruszaliśmy racje dwu czołowych pism

emigracyjnych: londyńskich „Wiadomości” Mieczysława Grydzewskiego i paryskiej „Kultury” Jerzego Giedroycia. Darowski bardzo cenił Michała Chmielowca, który prowadził „Wiadomości” po odejściu Grydzewskiego. Znalazł z nim wspólny język i chyba łudził się, że mu wszystko wydrukuje. Doniósł mi, że widział on, jaką mądrą rzeczą jest społeczne nastawienie „Kultury”, niestronienie od „gnoju” czyli pozaliterackich elementów życia i chciał czegoś podobnego dla „Wiadomości”, rozumiał też coś czego polscy pisarze nie zdają się pojmować, że jeśli pismo chce zajmować się wyłącznie literaturą, to jej właściwie, nie potrafi zrobić.

Cały mój zapisek o Grydzewskim w „Notatniku” jest o jego unikaniu świata pozaliterackich zaangażowań i wypełnianie pustki jakimiś hałaśliwymi walkami i urojonym przeciwnikiem w wadze piórkowej. Przecież telewizja sprząta spod nosa tę kupę „gnoju”, której uwagę można jeszcze gdzieś tam zdobyć tylko dzięki jakiemś utyłaniu się życiem pozaliterackim. Pewnie działa tu nasza stara polska tradycja niewystawiania głowy, czyli intelektualnego i moralnego w końcu tchórzostwa.

Pierwszy mój wiersz nadający się może do druku brzmiał:

Tchórzliwość umysłowa nas głównie cechuje,

Przeto siedzimy w kącie najciemniejszym dziejów.

Z naszych bzdur desperackich dorosli się śmieją

Z fałszywym uznaniem plecy nam poklepią.

A kończy:

Ani na zbrodnie nas stać, ani na śmierć w arenie

Nie schodzą z naszych ust słowa „Bóg” „Prawda”, „Sumienie”

Lecz nasz oziębły uśmiech jest jak wygaste piekło,

Lub niebo, które się świętych swoich wyrzekło.

Patriotyzm śląski jest często szorstki, gorzki i zawiedziony. U Darowskiego znajdziemy go w obfitości:

Tysiąc lat jesteście historycznym narodem, a nie wstawiliście się niczym szczególnym w kulturze, prócz może bezustannego gadania o niej. Następna moja książka będzie głównie na ten temat i pewnie nikt nie zechce mi jej wydrukować, bo drugiego Chmielowca nie znajdę... Habilitowali się na polonistycę, czy nie? Potrafią pokpiwać sobie, jak ich wyuczono, z Xiędza Baki czy nie? I ani jeden z tych bałwanów, jak Polska długa i szeroka, i już od pokoleń, nie zdołał jeszcze zauważyć, że w zakończeniu „Zoilusa” Baka sięgnął wyżej i piękniej niż jakikolwiek polski poeta przed nim i po nim. Nawet Hopkins i Donne wyżej nie mogli. Więc co chcesz? Piszę Hopkins i Donne dla podobnej intencji językowej i metafizyki. Jeśli zaś skróty Hopkinsa nas zachwycają, a Baki tak strasznie śmieją. to tylko dlatego, że język polski umie streszczać tylko w komunały i staje się wręcz absurdalny, gdy stara się wznieść tam, gdzie anioły. Jak już w „Wiadomościach” pisałem, w najlepszym wypadku można z nim do „Hioba” lub „Ekleziasty”. Ale do „Pieśni nad pieśniami”, do „Psalmów”, to tak jak byś chciał zagrać Mozarta na grzebieniu i postnej klepaczce. Przyziemne z nas plemię i takie są nawet najlepsze z naszych pieśni.

Darowski nie wstydził się przyznać do obserwacji, że mimo wszystko Gombrowicz i Miłosz na Zachodzie nie „biorą”, mimo Nobla i wielu przekładów. Przyczyny są jego zdaniem, pozaliterackie. Literatura polska po prostu nie wchodzi do ideo obiegu zachodniego, cokolwiek by nie robić.

Takie śmiałe opinie mogły się wydać zbyt daleko idące i drastyczne, nie do przyjęcia przez czytelnika i redaktorzy usiłowali je stonować, ułagodzić i w konsekwencji ich nie dopuszczać. Należy też mocno wątpić, by nawet Chmielowiec, na którego się Darowski powoływał, „wszystko” by mu wydrukował. Do zadań badacza należy obecnie potrzeba odszukania tekstów i ich ewentualnego opublikowanie.

O Janie Darowski na Culture Avenue:

<http://www.cultureave.com/lektion-der-stille/>

<http://www.cultureave.com/jan-darowski-poeta-nieznany/>

<http://www.cultureave.com/zmartwychwstanie-z-posmiertnych-papierow-jan-darowski/>

<http://www.cultureave.com/powroty-jana-darowskigo/>

Badania na temat Jana Darowskiego na Uniwersytecie w Rzeszowskim:

<http://jandarowski.pl/napisano-o-darowskim/98-o-janie-darowskim-w-rzeszowie.html>